XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 czerwca 1911. Nr. 12.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie:** z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83** (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
**Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**



— Więc mąż pani kandyduje?... Ile też przysporzyła mu pani głosów?
— Ach! Tak wątła, jak ja kobieta, może się codziennie zaledwie o jeden głos postarać!...

# Od Administracyi.



**Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, zapomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.**

**Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:**

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie ....... | Kor. | 8·— |
| Półrocznie ...... | „ | 4·— |
| Kwartalnie ..... | „ | 2·— |

**W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem** prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

**Biuro G. UNGRA w Warszawie**

**ALEJA JEROZOLIMSKA 78.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie już wraz z przesyłką pocztową | 5 Rbs. | | |
| Półrocznie „ „ „ „ | 2 „ | 50 kop. | |
| Kwartalnie „ „ „ „ | 1 „ | 25 „ | |

### Między kokotkami.

— Jakże, moja Kaziu? Żyje jeszcze ojciec twojej córeczki?

— Naturalnie! Nie słyszałam w ostatnich dwu latach o śmierci żadnego z mych znajomych!

———

### Rady na wyścigi krakowskie.

Stawiaj zawsze na tego konia co przyjdzie pierwszy, chyba że za drugiego na „Platz“ będą lepiej płacić.

Załóż się z dżokejem o 100 koron, że nie wygra, a potem na jego konia postaw 500 koron u boockmachera. Probatum est.

Z wiedeńskiemi dwunożnemi klaczami, przybyłemi na wyścigi, nie wdawaj się, bo cię grubo naciągną przed startem, a *finish* możesz odpokutować.

Grubszy swój stosunek z naturą ureguluj przed udaniem się na wyścigi, bo na placu jest tylko jeden apartament z jednem siedzeniem, amatorów zaś nie brak.

Uszy zatkaj watą, bo orkiestra wyścigowa może cię pozbawić słuchu muzykalnego.

Jeżeli nie jedziesz na wyścigi fiakrem, to na tramwaj nie czekaj, bo spóźnisz się niezawodnie.

Weź kalosze i parasol, bo w razie deszczu będziesz chadzał po kostki w błocie, a dachy pawilonów są dziurawe.

———

— Czy znasz takiego człowieka, któryby szanował i brał na seryo *Gazetę Poniedziałkową?*

— Owszem, znam.

— A któż to taki?

— Pan Zygmunt Rosner, redaktor *Gazety Poniedziałkowej.*

———

— Stawiałaś co na wyścigach?

— E! wolę to robić u siebie.

———

### Niewymagająca.

W całej wsi z powodu Hanki
Są debaty i rozprawy,
Że kochanek jej jest brzydki,
Zezowaty i koślawy.

— Niechta! — Hanka odpowiada
Wydziwiajcie se nademną!...
Cóż, że brzydki?... Lecz w komorze,
Gdzie ja śpię — jest całkiem ciemno!...

———

### Pardon!

Panna Zosia wyszła za mąż i już od sześciu miesięcy pełnemi ustami kosztowała słodyczy małżeńskiego pożycia. Pewnego pięknego poranku udała się z mężem do swojej krawcowej, aby zamówić nową suknię. Mistrzyni igły prawdopodobnie nie wiedziała dotąd o zmianie stanu, tytułowała ją bowiem ciągle: Łaskawą panienką... Dopiero gdy zabrała się do wzięcia miary i zmierzyła ją w pasie, rzekła, poprawiając się:

— Ach, przepraszam najmocniej! Nie wiedziałam dotąd, że panienka wyszła już za mąż...

———

### Ma racyę.

— Czy to prawda, moja mała, co powiadają ludzie, że masz ciemną i burzliwą przeszłość?

— Być może, zato jednak przyszłość przedstawia mi się w jasnych kolorach...

———

### W sądzie karnym.

*Sędzia:* Z waszego świadectwa moralności widać, iż pędziliście dotąd bardzo ruchliwe życie!

*Oskarżony:* Ależ przeciwnie, panie sędzio! Ja dotąd przeważnie tylko... siedziałem!

———

### Na koncercie.

— Uważa pan dobrodziej, z jakiem uczuciem śpiewa moja córka?

— Daruje łaskawa pani! Gdyby córeczka miała jakieś najmniejsze bodaj pojęcie o uczuciu, to dałaby sobie z pewnością spokój ze śpiewaniem!

———

### Z prowincyi.

W jednem z galicyjskich miasteczek, mającem już szkołę średnią, żył sobie poważny obywatel, mający synka, uczęszczającego do klasy drugiej, czy nawet trzeciej. Tatuś regularnie chodził do kasyna miejscowego i tam co wieczór grywał partyjkę taroka z kilku przyjaciółmi, między którymi był i gospodarz klasy jego pierworodnej pociechy.

— Tatusiu, niech tatuś przestanie już raz grać w taroka, bo ja inaczej nie przejdę do wyższej klasy! — biada pewnego razu malec, gdy rodziciel powrócił do domu i chwalił się przed żoną, że znów mu się poszczęściło.

— A to dlaczego? — woła zirytowany. — Dlaczego wtrącasz się do nieswoich rzeczy? Jakiż związek może mieć mój tarok z twoją promocyą?

— Bardzo prosty! — odpowiada chłopiec, szlochając. — Ilekroć pan profesor przegra do tatusia w taroka, tyle razy ja potem dostaję w klasie dwóję...

———

### Z czasem wszystko się zmienia.

*Ona:* Tak! Tak! mój mężu! Widzę to, iż mnie już nie kochasz! Teraz jesteś dla mnie jakiś taki obojętny, dawniej, gdyś mnie przycisnął do swych piersi, to aż mnie bolało!

*On:* Bo wówczas miałem wszystkie guziki przy kamizelce, nie tak, jak teraz, gdy ty ciągle gonisz po jakichś tam zgromadzeniach!

———

### U Hawełki.

*Gość:* Co? Ten homar ma tylko jedne szczypce!

*Chłopiec:* Tak jest panie dobrodzieju! Homary walczą często ze sobą, musiał je utracić w utarczce z drugim!

*Gość:* Ślicznie!... W takim razie proszę mi przynieść jeszcze jednego, ale teraz tego, który zwyciężył!...

———

# Na wschodni sposób.

(Humoreska).

Książę Pomidor XXVII. z dynastyi Potz-Blitz-Apsiken-Tomaten-Backensturken był ostatnim męskim potomkiem znakomitego rodu niemieckiego, dzierżącego rządy w maleńkiem państewku wchodzącem w skład Rzeszy niemieckiej i stojącem co do swego obszaru w stosunku wprost odwrotnym do długości nazwiska panującej dynastyi.

Mąż w sile wieku, liczył bowiem niespełna pięćdziesiąt wiosen żywota, dzielny, jak lew (wyhodowany w zakładach Hagenbecka), a wykształcony w domu i zagranicą, był książę Pomidor prawdziwym wzorem panującego, załatwiał też osobiście wszystkie sprawy bieżące swego maleńkiego państewka, o ile przypadkiem nie stawał na przeszkodzie reumatyzm, jakiego nabawił się naturalnie nie na placu boju, choć już jako dziesięcioletni chłopiec miał zamiar wziąć udział w wojnie francusko-pruskiej. Cóż jednak winien, że zanim ze swym adjutantem i dworem gotów był do podróży, pokój tymczasem zawarto!

Złośliwi, a gdzież ich nie brak, utrzymywali, że książę pan prochu nie wąchał, ani go też nie wynalazł, historya jednak stwierdza dowodnie, że obowiązki panującego pojmował zupełnie seryo i przez cały przeciąg swych rządów nie opuścił ani jednej parady wojskowej, ani uroczystości dworskiej, aby przy tej sposobności nie wygłosić przemowy, w czem wzorował się na przykładzie swego cesarskiego kuzyna.

Do najzaufańszych dworzan księcia Pomidora XXVII. należeli jeneralny adjutant hrabia Haudegen, który ostrogi rycerskie i szlify jeneralskie zdobył w pałacowej antykamerze i dyrektor policyi, margrabia di Parmesano, pochodzący z rodziny włoskiej, której protoplasta był podobno wynalazcą makaronu, a która z latami przeniosła się do Niemiec i tutaj z czasem naturalizowała. Margrabia był pierwotnie ministrem stanu maleńkiego księstewka, ponieważ jednak stracił wzrok w służbie państwowej, gdyż do zakresu jego urzędowania należało bawienie obcych dyplomatów, którzy przez kraik przejeżdżali i grywanie z nimi w bezika, a migotliwe światło świec, działa jak wiadomo bardzo ujemnie na nerwy wzrokowe, dobrotliwy władca, pamiętny jego zasług i poświęcenia, zamianował go pierwszym stróżem bezpieczeństwa publicznego. Skoro Temidę maluje się zazwyczaj z zawiązanemi oczyma, pierwszy jej kapłan może być krótkowzrocznym i chodzić w okularach, zwłaszcza w państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, gdzie powinien mało sposobności znaleźć do wykonywania swej srogiej władzy. Czynność jego urzędowa ograniczała się więc na bawieniu starszych dam dworu i znoszeniu księciu bajeczek z miasta, od czasu do czasu zdarzyło się, że musiał podpisać jakiś akt, lub przyjąć do wiadomości, że spełniono występek, sprawcy jednak umknęli, władza jest jednak już na ich tropie i niezawodnie w najkrótszym czasie ujmie ich w swe ręce i odda karzącej sprawiedliwości.

Książę pan, ilekroć z ust pana dyrektora policyi dowiedział się o jakiemś ciekawszem zdarzeniu, lubił bawić się w energicznego władcę i wstępując w ślady kalifa Harun-al-Raszyda, w towarzystwie obu zaufanych dworaków incognito puszczał się na wędrówkę po mieście, aby się o tem naocznie przekonać. Nikt mu w tem nie przeszkadzał, był bowiem kawalerem i mógł używać najzupełniejszej swobody.

Właśnie w tych czasach zawiadomił pan dyrektor swego władcę, iż obywatelki stolicy są ogromnie podniecone, mężowie bowiem, korzystając z wyjątkowych praw, jakie nadarzają się w okresie przedwyborczym, spędzają często całe noce poza domem, naturalnie na naradach politycznych, zaniedbują więc swe połowice i narażają się z tego powodu na ich dąsy i gniewy.

— Hm! To mi się nie podoba!... Tak być nie powinno! — rzekł książę po namyśle, drapiąc się w dostojną łysinę — A tobie margrabio zdarzyło się kiedy coś podobnego?...

— Sire! Czasami, ale rzadko! Boję się mej władzy domowej, ilekroć bowiem się spóźnię, moja lepsza połowa rzuca na mnie, co ma pod ręką... Najczęściej używa w tym celu lichtarza, stojącego na nocnej szafce... ot... niedawno trafiła mnie w głowę...

### Przysłowia.

Kocha, jak Sikorski Doboszyńskiego.

Tłucze się, jak Marek po okręgach wyborczych.

Ząb czasu psuje nawet najlepszego, bywa Wisielski ze Stojałowskiego.

Na Podgórzu gdy dzień świta, wszystko biegnie do Koryta.

Woda bilińska moc ludzi podźwiga, za to ich gubi bilińska intryga.

Ignac Ignaca wesoło maca.

Nie wścibiaj nosa Dattner do Grossa.

W wyborczym kuble, topią się wróble.

Gdy spotkasz Stapę, wsuń mu co w łapę.

### Dostawca.

— A czem jest ojciec pani, panno Zosiu?

— Dostawcą dla armii... jest nas w domu ośm córek..!

### Na wyścigach.

*Ona:* Brawo! Brawo! Niebiesko-biała barwa zwycięża... a to właśnie moja barwa!

*On:* Tak? To konie pani biorą także udział w wyścigach?

*Ona:* Ależ nie! Tylko ja mam na sobie białe majtki z niebieskiemi wstążkami!...

### Złośliwy.

*Młody lekarz:* Czy pan wie, ubiegłej nocy budzono mnie aż sześć razy!

*Przyjaciel:* A dlaczegóż nie kupi pan sobie Zacherlinu?...

### Dwuznaczne.

Pewien zacny obywatel miasta Krakowa miał zwyczaj, wychodząc popołudniu z knajpki, kupować na ulicy numer popołudniowej gazety od chłopaka, który regularnie oczekiwał na rogu ulicy Wiślnej na swego klienta. I dziś chciał zrobić tak samo, przekonał się jednak, iż nie ma przy sobie drobnych, a chłopak nie mógł wydać z dziesiątki.

— E... To mi pan dobrodziej zapłaci jutro! — rzecze kolporter.

— Bardzo to ładnie! — odpowie na to jegomość, ucieszony takim dowodem zaufania. — Cóż jednak będzie, gdybym tak przypadkiem umarł w nocy?...

— To też nie wielka szkoda! — konkluduje malec.

### Nowa moda.

— Słyszałem, że państwo podobno przeprowadzili się na nowe mieszkanie...

— Tak jest, tamto okazało się za ciasne!

— Aha! Zapewne więc powiększyła się rodzina?

— Ależ nie... Wszystko po staremu... tylko moja żona nie mogła się zmieścić na starem mieszkaniu w swym modnym kapeluszu!

## Nocny fiakier.

**Przed Bizancem pod plantami**
**Dwóch fijakrów rozmawiało,**
**Pierwszy z nich rozwodził żale,**
**Że zarabia bardzo mało.**

**Drugi rzekł: „Mnie nieźle idzie**
**Od miesięcy czterech blisko,**
**To się znaczy, odkąd w Rynku**
**Trzymam nocne stanowisko.**

**Kilkanaście kursów zrobię,**
**Więc noc niezły dochód da mi,**
**Stawiam budę i obwożę**
**Kawalerów z panienkami!...“**

**— Kilkanaście kursów w nocy? —**
**Mówi pierwszy — to jest blaga!**
**— Tak! — rzekł drugi — lecz mi przytem**
**I familia dopomaga!**

**Nie blaguję ci kolego!**
**Święta prawda! daję słowo!...**
**Wszak mam żonę i trzy córki,**
**Siostrę żony i teściową!...**

### Nie bierz tego dosłownie.

— Słyszałeś, podobno w *Klubie prawniczym* nie grają już w karty?

— Skądże znowu! Nie wierz temu! To tylko wydział wydał taki zakaz!...

### Z dziedziny awiatyki.

— Patrz! Aeronauta ma ze sobą jakąś panią na swym monoplanie!

— Prawdopodobnie wchodzi tu w grę nieszczęśliwa miłość!...

### Prawdziwa przyjaźń.

W życiu miałem tylko trzech prawdziwych przyjaciół. Pierwszym był poczciwy Stach, kolega z szkolnej ławy, drugim Jaś który dopomógł mi materyalnie, gdym był w kiepskich warunkach, a trzecim Karol... Ten uciekł w tamtym miesiącu z moją żoną!



### Nasze dzieci.

— Czy poczęstowałeś Kazia jabłuszkiem?

— Tak jest, mamusiu!

— A pamiętałeś o tem, com ci mówiła, że gościowi trzeba dać lepszą część?

— Tak jest! Ja zjadłem całe jabłko, a jemu dałem pestki... Będzie mógł zasadzić je sobie, a potem wyrośnia mu cały sad!...

— Dokądże idziesz, Stasiu!

— Do szewca, proszę cioci! Niosę do naprawy pantofle mamusi... W jednym z nich wystaje gwóźdź, szewc musi go spiłować albo sklepać!

— Poczciwe dziecko! Jak on to pamięta o swojej mamusi! Chodź, kupię ci za to cukierków... Boisz się zapewne, aby mamusia nie skaleczyła sobie nogi?

— Nie, proszę cioci, o to się nie boję! To jest właśnie pantofel, którym dostaję w skórę, gdy jestem niegrzeczny, a gwóźdź sterczy akurat z podeszwy na zewnątrz!...

### Realista.

— Poeci musieli bardzo mało zaznawać miłości, skoro mieli czas tak wiele o niej pisać!

### Z rozkazu pułkowego.

— Aby uregulować wywóz odpadków kuchennych, kości i nieczystości z obrębu koszar, poleca się, aby każdy batalion składał je w osobnej, w tym celu sprawionej beczce.

Sztab pułkowy, menaż oficerska i podoficerska złożą swe kości w beczce czwartego batalionu...

### Albo, albo!

— Jeśli mama tego roku nie postara się o moje uświadomienie, niech się wcale nie dziwi, jeśli wkrótce zostanę matką...

### Nowa moda.

— *Jupe-culottki* to bardzo mądry wynalazek, na cóż jednak zdadzą się nam teraz ażurowe pończoszki?... Czy nie wyrzucone pieniądze, jakie na nie wydałyśmy!...

### Jak przepis każe!

Z Dyrekcyi kolejowej zjechała komisya, aby oglądnąć miejsce na przestrzeni, gdzie osunął się nieco nasyp i uznała je za niebezpieczne. Po powrocie na stacyę, pyta urzędnik ruchu jednego z komisarzy, czy może wydać polecenie najbliższemu już pociągowi, by powoli tamtędy przejeżdżał...

— A to po co? — odparł zirytowany dygnitarz. — Proszę poczekać, odnośny *Erlass* nadejdzie jutro z dyrekcyi, to wtedy wyda pan polecenie!...

---

— A jednak jej mimo to nie rozjaśniła! — dodał książę ze złośliwym uśmiechem...

Po naradzie postanowiono, że wieczorem niespostrzeżenie wyjdą wszyscy trzej z pałacu, a książę sam przekona się o wszystkiem.

*Voluntas principis suprema lex esto...* obaj bez namysłu zgodzili się na projekt i wieczorem zamelдowali w pałacu, skąd wraz z księciem podążyli w ulice miasta, pogrążonego już w głębokiej ciszy i zupełnej ciemności. Tu i ówdzie napotykano otwarte bramy, znak to niechybny, że pana domu niema jeszcze, a małżonka czeka nań niecierpliwie.

Przed jedną z takich bram zatrzymano się nareszcie, a książę pan oświadczył, że wejdzie do środka i przekona się osobiście, jak się rzecz ma właściwie. Był to akurat dom margrabiego Parmesano, ten jednak z powodu ciemności i słabego wzroku nie wyznał się w sytuacyi, złośliwy zaś jeneralny adjutant nie zwrócił na to jego uwagi... Czy książę wiedział o tem, kto tu mieszka, czy nie, o tem milczy kronika, musiał w każdym razie słyszeć, że powiernik jego ma młodą a energiczną żonkę i bardzo wymowną teściowę, wobec czego tak zwany pan domu bardzo często spędzał noce w mieście, po powrocie zaś niejednokrotnie pociągany bywał do odpowiedzialności przed domowym trybunałem.

Książę wszedł do bramy, obaj towarzyszący mu dostojnicy pozostali w milczeniu na ulicy i oczekiwali na władcę.

Zaledwie przekroczył próg sypialnego pokoju ciężki lichtarz przeleciał mu tuż ponad głową, on jednak nie uląkł się, w mroku przystąpił do tajemniczej postaci, której kontury rysowały się na tle okna, objął ją serdecznym uściskiem i wycisnął gorący pocałunek na drżących wargach...

Po upływie pół godziny wyszedł książę z bramy z miną tryumfatora i uśmiechając się rzekł do towarzyszów:

— A jednak powiadam wam, że z każdą kobietą, choćby nawet była najbardziej energiczną, można sobie przecież dać radę... — poczem spojrzał z politowaniem na stróża publicznego bezpieczeństwa, który nie wiedział wcale do tej chwili, że książę był w jego mieszkaniu.

Gdy znowu skierowali swe kroki w stronę pałacu, książę rozpoczął rozmowę, w której w dalszym ciągu rozwodził się nad przewagą rodzaju męskiego nad żeńskim. Potoki wymowy przerwał mu jednak margrabia, twierdząc, że łatwo mu tak mówić, jako kawalerowi!...

— Z moją żoną tak łatwo nie poszłaby sprawa! — dodał na zakończenie.

— Więc i dziś narażonym będziesz zapewne na przeprawę z swą małżonką, gdy powrócisz tak późno! — zauważył książę.

— E... dziś się nie boję! Moja żona wyjechała na dwa tygodnie do krewnych! — odparł dyrektor.

— Co?... Wyjechała?... A któż został w domu!...

— Teściowa!... Ale i ona ma taką samą naturę, jak jej córka. W jej nieobecności strzeże ogniska domowego i z pewnością oczekuje tam mego powrotu z trzepaczką lub lichtarzem w ręku...

Książę stanął jak wryty, teraz dopiero otwarły się mu oczy. W myśli stanęły mu minione niedawno chwile, przypomniał sobie, że niejedno wydawało mu się dziwnem... Nie rzekł jednak ani słowa, splunął tylko na ziemię i w duchu poprzysiągł sobie, że już nigdy w życiu nie będzie naśladował kalifa Harun-al-Raszyda...

* * *

Nazajutrz otrzymał margrabia Parmesano z książęcej kancelaryi pismo następującej treści:

Kochany margrabio!

Ze względu na podeszły wiek zwalniam pana w łasce z zajmowanego dotąd stanowiska i nadaję panu przy tej sposobności insygnia mego orderu Smoka z zadartym ogonem z uwolnieniem od taksy.

*Pomidor XXVII.* w. r.

Biedny Parmesano do końca życia nie mógł sobie wytłumaczyć, co mogło nań ściągnąć książęcą niełaskę, teściowa jego natomiast nie miała odtąd słów na pochwałę księcia jako władcy i człowieka.

## Kandydaci.

Pięć tysięcy koronek
(Wprawdzie nie bez osłonek)
Sikorskiemu rząd dawał co roku,
Więc się dziwić nie można,
Że znów pcha się do rożna,
Że chce nowej porcyjki obroku.

Zieleniewski wie o tem,
Że milczenie jest złotem
A gadulstwo przystoi podwice,
A więc cicho się sprawiał,
W Kole rzadko się zjawiał —
Ale mandat potrzebny fabryce.

Nasz Petelenz nieboże,
Robi tyle, co może,
(Proch wynaleźć nie w jego naturze),
Więc co może nam szkodzić
Że znów będzie on chodzić
W admiralskim „moralnie“ mundurze.

Juliusz Leo karyerę
Zrobić chęci ma szczere,
No i włożył w to dużo już pracy —
Ministerstwo go nęci,
Więc gdy stałe ma chęci,
To pomóżcie mu zacni rodacy!

Doboszyński margrabia
Na „Reformie“ zarabia,
Zyskał krocie od męża Kapały,
Pragnie stanąć przy żłobie,
Czemu więc tej osobie
Nie przysporzyć i grosza i chwały?

Gross, co z wielkim niesmakiem
Został świeżo Polakiem,
Chce w Reichsracie ustawić swój stolik;
Niech mu Kaźmierz da głosy —
Jeśli zechcą Niebiosy
Będzie z niego i dobry katolik.

Pan Daszyński wciąż nuci,
Że świat cały przewróci
Wszystko padnie przed wolą Ignaca —
Niema o to obawy,
Ale gdy tak łaskawy
Niechaj sobie świat cały przewraca.





### Z tajemnic domowych.

— Przyznaj się Kasiu! Mój mąż był dziś w nocy w kuchni... Słyszałam dokładnie jego kroki!

— Alboż ja mogę wiedzieć, kto to był?... Nie świeciłam wcale lampy, a w ciemności bardzo łatwo przecież się pomylić!

### Chyba niemożliwe!

— Wyobraź sobie, mojego przyszłego męża przez cały czas narzeczeństwa nie oszukałam ani razu!

— Doprawdy?... W takim razie nie znalazłaś chyba nigdy sposobności!

### Przy osobistem przedstawieniu się!

— W anonsie pani wyczytałem, że liczysz lat ośmnaście, tymczasem widzę...

— Ach! Czas tak prędko przemija!

### Ze skarg małżeńskich.

— Widzę, mój mężusiu, że ty wolisz papierosa, niż mnie!

— Tak jest, gdyż wiem, że on *pali się* tylko dla mnie!

### Ważny powód.

*Dama* (do oficera, grającego na fortepianie jakąś poważną sonatę): Że też pan porucznik grywa tylko same smutne rzeczy...

*Oficer* (z rezygnacyą): To zawsze tak, łaskawa pani, przy końcu miesiąca!

### Architektoniczna rozmowa.

— Miłość moja, panie Karolu, jest silną podstawą, na której można budować!

— Ba! Gdybym to jednak mógł wiedzieć, do kogo będzie należeć hipoteka!..

## Homo novus.

Co to za nowa figura
Na bruku naszym urosła?
Gęba krągła, postać tura,
Łapy wielkie jakby wiosła...

Służy znanym aferzystom,
Jak zagrają jej, tak kwiczy,
W roli hyeny wyborczej
Konwentyklom przewodniczy.

Ledwie z prowincyi przybyła
Pociąg czuła już do błotka,
Wielbi też żydowski chałat
Liberalna ta hołotka.

## Szlachta.

Na odezwie za Sikorskim
Oprócz łyka i kapcana
I wysoka nasza szlachta
Była również podpisana.

Przypomniały jej się czasy
Electionis, gdy to kupą
Kładła herb swój i nazwisko
Przeciw rurze, lub za... rurą.

Więc i dzisiaj na odezwie
Podpisują się matołki:
Odrzywolscy herbu Nałęcz,
I Żeleńscy herbu Ciołki.

Djabli wzięli przywileje
I przesądy i „klejnoty“,
A jednak się bylę dureń
Chcę odróżnić od... hołoty.

Razem z nią swój podpis kładzie
Na wyborcze idąc łowy,
Lecz zaznacza: wiedzcie łyki,
Żę ja jestem pan herbowy.

Mości panku! cenić przeszłość
Obowiązkiem jest i siłą,
Lecz zapomnieć trzeba o tem,
Co w niej szychem głupim było.

Chowaj wreszcie „klejnot“ w domu
Jak ryngrafy i szablicę —
Lecz gdy kochasz go prawdziwie,
Nię wyciągaj na ulicę.

I nię zaszczyt też dla ciebię,
Mój potomku ty skarlały,
Żę twę dziady były wielkię,
A ty jesteś taki mały.

### Zazdrosna dyrektorowa.

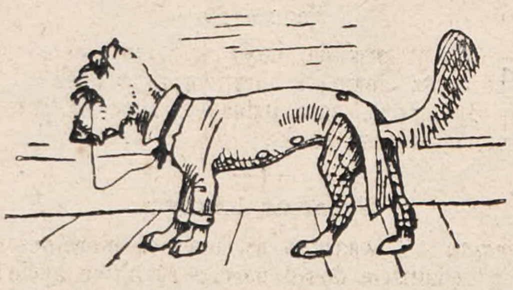
— Co tu robi jakiś damski gorset w twym gabinecie?

— Prawdopodobnie zapomniała go jedna z adeptek, która ma debiutować w Pięknej Helenie. Właśnie przed godziną próbowała tutaj głosu!

— Co?!... Próbowała głosu i do tego musiała zdjąć gorset?... Jakoś mi się to nie może pomieścić w głowie!

— Ależ moja droga żoneczko, toż to tak łatwo zrozumiałe! Przecież partyi Pięknej Heleny w gorsecie śpiewać nie może, gdyż, jak zapewne wiesz z historyi, Greczynki starożytne gorsetów zupełnie nie znały!...





# A la Lemański.

### Pchła.

Mała, czarna
I figlarna,
Gryzie schaby
Każdej baby,
Bo jest zła —
Oto pchła.

### Karaluch.

Gdzieś w kuchni ścianie
Mają mieszkanie,
A gdy ciekawe
Wlecą w potrawę,
To ję wyciąga paluch
Kucharki — oto karaluch!

### Pies.

Nie śmieje się, niema łez
Żadnego gatunku pies —
Czy to leje, czy to susza,
On zawsze ogonem rusza.

Byle tylko dużo jadł
Gryzie z gustem każdy gnat,
Gdy mu kto się nie podoba
To nań warczy ta osoba.

Złodzieju, jeśli nie chcesz
Być pogryzion, to się strzeż,
Bo kto ma zamiary brzydkie
Chwyta go za kort i łydkę.[1]

### Zając.

Kapustę zjadając
Biega sobie zając,
Lecz strzelec
Wisielec
Wypuści z strzelby śrut
I zajączek kaput.

### Komar.

Jeszcze ten nie pomarł,
Kogo ugryzł komar.
Co innego żmija,
Bo tej jad zabija,
Co mi przyzna lekarz
A choćby aptekarz.

### Wąż.

Kiwał się na drzewie
I powiedział Ewie:
Słuchaj, moja duszko,
Zjedz-no to jabłuszko.

Kiedy spróbowała
Męża zawołała:
„Choć prędko, coś mam...
— A dasz mi? — A dam...
(Skąd imię Adama
Rzecz tłomaczy sama).

Jadła i on jadł
I poczuli jad.
Z raju wypędzeni
Nieszcześni do rdzeni.[2])

[1]) Te dwa wiersze zapożyczone z oryginału Lemańskiego. („Kur. Wa." nr. 139).
[2]) Ostatnie cztery wiersze własność Lemańskiego.

### Mysz.

Mała, żywa,
Podejrzliwa,
Siedzi w dziurze
W każdym murze.
Baby przed nią mores znają,
Zwłaszcza kiedy się iskają.

Nie lubi kota,
Bo ten niecnota,
Gdy wyjdzie z dziury
Chwyta w pazury
I zjada ją na surowo,
Chociaż to nie bardzo zdrowo.

### Stonoga.

Stonoga tak się nazywa,
Że u niej sto nóg nie bywa.
A do czego jest stworzona,
Nie wie nawet moja żona,
Chociaż się przed nią niczyje
Powołanie nie ukryje.

### Wół.

S.... krowa, p........ wół,
A to wszystko w jeden dół —
Tak powiada ludzka gadka
(Kto elegant, niech nos zatka).

Każdy wół ma czworo nóg,
Na łbie z każdej strony róg.
Najlepszy użytek z wołu
Jest sztukamięs do rosołu!



**Także oryginał!**

Do handlu porcelany Tomaszewskiego wchodzi jakiś jegomość i żąda filiżanki z napisem: *Mojej kochanej teściowej...*

— Bardzo żałuję — odparł subjekt — podobnych filiżanek nie utrzymujemy na składzie, gdyż odkąd ja jestem w interesie, a jestem tu już dzięki Bogu dwadzieścia kilka lat, nikt o taką nawet nie zapytał!

**Z nowoczesnych romansów.**

*Głucha* cisza, jaka panowała w pokoju, stanowiła *krzyczący* kontrast z zamieszaniem, jakie nagle powstało.

* * *

Kilka lat żył nasz bohater na ostatnim krańcu północnej Syberyi, *w krainie wiecznych lodów i śniegów*, lecz i tutaj zaczęła się mu *palić ziemia pod stopami*..

**Przynajmniej otwarta.**

— Sądzę jednak, że jeżeli weźmiemy to letnie mieszkanie bez obsługi, zniży nam pani gospodyni czynsz miesięczny...

— O! nie!... Czynsz pozostanie ten sam, bo już zeszłoroczni letnicy powiedzieli wyraźnie, że ta obsługa nie warta ani centa...

**Wytrawny dyplomata.**

— Więc pan jest *attaché* ambasady? Zapewne musi pan wiele obcować z ministrami...

— Ależ nie! Więcej z ich żonami! W ten sposób łatwiej i prędzej poznaje się słabe strony odnośnego kraju!...



**Zmodernizowane przysłowie.**

**Żeby ciocia miała spodnie,
Byłaby ubrana modnie.**

**Ostatnie życzenie skazańca.**

W jednym z galicyjskich kryminałów miał być nazajutrz wykonany wyrok śmierci na delikwencie, który został zasądzony na tę karę za ohydne morderstwo rabunkowe.

W przeddzień egzekucyi odczytano mu wyrok śmierci, a przewodniczący trybunału zawiadomił go, iż każde życzenie, o ile ono naturalnie nie przekroczy granic, ustawą zakreślonych, będzie wykonane.

— Chciałbym, panie radco dobrodzieju — odparł na to skazaniec — widzieć jeszcze moją teściowę, ale w *jupe-culotte*...

**Znają się.**

— Baron musi być bardzo natarczywy?

— Ależ... tylko o tyle, o ile ja pozwolę...

— Hm.. Ani myślałam, że już między wami zaszło tak daleko!

**Tylko ostrożnie.**

Panu Leopoldowi umarła żona, bawiąca właśnie na świeżem powietrzu, celem poratowania zdrowia. Postanowiono zawiadomić o tem męża, który ze względów służbowych musiał pozostać w Krakowie, obawiano się jednak, aby zbytnie wzruszenie mu nie zaszkodziło, chorował bowiem na serce. Ciocia zmarłej podjęła się tej nieprzyjemnej misyi, spodziewano się też, że dzięki wrodzonej delikatności niewieściej wywiąże się należycie z zadania.

I tak się stało.

Poczciwa kobiecina udała się do urzędu telegraficznego i nadała następującej treści depeszę: *Mania lekko zaniemogła — pogrzeb we środę.*

**Niedaleko pada jabłko...**

*Ojciec* (do syna, wyprawiając go w świat): Na jedno jeszcze muszę ci zwrócić uwagę, mój synu!... Miej zawsze odłożonych kilkadziesiąt koron na wszelki wypadek na dobrego adwokata...

## Uczisznięta niewinnoszcz.

O nieszczęśliwy ludu Izraela
Jakżeś okrutnie jest prześladowany!
Wciąż ciebie czeka pokutnicza cela,
Wciąż krwawią świeże twego ducha rany.

Oto pan Dattner, mąż wielce dostojny,
W austro-węgierskim płacił weksel banku,
Lecz, że był jakosz trochę niespokojny,
Więc ktoś zawołał: woźny, mój kochanku,
Wyrzuć-no żyda! I gewałt zrobiono:
Pana Dattnera na pisk wirzucono.

Więc się o honor w sądzie upomina,
Ale się w skardze pomylił co nieco,
Bo plótł co tylko przyniosła mu ślina —
Więc znowu pozwy o oszczerstwo lecą...
Wkrótce usłyszał, pełen świętej zgrozy,
Że go skazano na miesiąc do kozy.

Tam, gdzie chciał zostać — to go wyrzucono,
Gdzie nie chciał siedzieć — dano mu mieszkanie,
Tak biją gromy w Izraela łono,
Cierpi wybrany lud prześladowanie.



— To przecież krzycząca niesprawiedliwość skazywać młodego porucznika na areszt domowy! Nowa procedura karna powinna to uwzględnić!... Tak łatwo można się pomylić w numerze drzwi!



— Mógłbyś, mężusiu, już raz pójść spać, a nie medytować tu nad temi zagadnieniami filozoficznemi!

— Pozwól, moja droga! Najpierw przyjemność, potem dopiero obowiązek!



— Pan mnie kompromituje swem postępowaniem! Jako człowiekowi honoru nie pozostaje nic innego, chyba małżeństwo!

— Ja też już od kilku miesięcy oglądam się za bogatą żoną!



— Pani ma coś panno Zosiu, czego inne panny nie mają!

— Tak jest... kaucyę! Ale, ile ona mnie kosztuje nieprzespanych nocy!...



— Więc pani jest taką zdeklarowaną przeciwniczką małżeństwa?...

— Ależ! Skądże znowu! Ja właśnie przedkładam nad wszystko żonatych mężczyzn!



— Tę webę mogę pani dobrodziejce polecić! Nadzwyczaj trwała i gęsta...

— Otóż właśnie ona nie dla mnie! Ja potrzebuję więcej ażurowej, bo to na... majteczki!



— A kiedy mogę mieć nadzieję oglądania pani znowu?

— Przy najbliższem oberwaniu chmury!



— Ostatecznie zgodziłabym się może na pańską propozycyę małżeństwa, ale proszę mnie przedtem zapoznać ze swymi stosunkami finansowymi i przyjaciółmi!...



## Ferdek Eleuteryk.

Miołem se już dać spokój z mojom kandedaturom i usunonć sie roz na zawsze w zacisze domowygo życia, uligajonc jednak namowom poletycznych przyjaciół, no i naturalnie Mańki, która koniecznie chciałaby się przetryndać do Widnia, postanowiułem spróbować po roz ostatni i kandedować na swojom renke, to jest jako dziki. Możemy mieć w Krakowie dzikom sikore, ciekawy jezdem, loczygo nimiołby być dziki Ferdek..

Nic nikomu poprzód nie mówioncy poknajołem do jednygo egzekutora miejskigo, który jest ober macher od wyborów i prawo renka Lea, a lewo noga Federowica i godom mu, co mi sie chce.

— Co sie panu chce? I mnie sie chce, ale teroz nimom czasu, bo robie w nieboszczykach!

— Chciołbym być posłem z serca Polski! — odpowiadom z dumom.

— A hopy pon mosz? — pyta dalij komisorz.

— Mom zasady! Hopów do kandedowania nie potrzeba!... Zreśtom, gdybym mioł już hopy, tobym sie o mandat nie ubiegoł!

— Głupiś brachu! Kto dzisioj myśli o zasadach! Mineli już te czasy! Teroz gotiu, to gront!...

Tak mnie tym przekonoł, że postanowiułem sie oglondnonć za wyborczym nerwus rerum, to jest hopami i okrengiem, z którygo najłatwij i najtanij możno wliźć do urny. O monete nie boli mnie głowa, o to bedzie sie już Mańka starajonca, bo jeźli chce być poślicom, niech do tygo przyłoży ronk i nogów, ważnijszo rzecz, który wybrać okryng!

— Ty się Ferdek nic nie bój! — powiado do mnie, gdym jij wszystko wyłożuł — o hopy się postarom, czeńść wyborców wezme na siebie, o reszcie musisz jednak sam pomyśleć! Od czegóż zresztom nosisz makówe na karku!

— Ano, myśle, skróś tygo, żeby było na co wsadzić siapeklape! — odpowiedziołem, ale zwonchawszy pismo nosem, poknajołem zaroz do tygo samygo komisorza, co wprzódy.

Zrobili my walnom narade, że aż trzeszczało, a wynikiem było, iż ze Śródmieścia nimom sie co ubigać o mandat, bo po pirsze tu kandeduje pon prezydent, a po drugie trzeba być konserwatystom, żeby módz liczyć na poparcie wyborców.

— Wysoko to jezdem, co prowda, urodzony — kombinowałem sobie — bo na trzecim pientrze, z hrabiami mom stosunki, bez ciotecznom babke, która była mamkom w jednym aryzdogratycznym domu, a gdybym mioł Rydzyne, to pewnikiem sprzedołbym jom tyż Swabom! Chyba waronków dość!

— Bedom z tygo nici! — odpowiedzioł mój pretektur.

— To możeby tak ze Stradomia i Nowygo Świata... Tam mom tyż stosunki... Tam Mańcyno siostra jest kucharyjom u jednygo żydoskigo męczynasa, to bede mioł jego głos zapewniony..

— Aleź! Bój się Boga Ferdek! Co ty gadasz! I tak mamy tam dość kłopotu z Doboszyńskim, bo wyborcy podzielili się na Reformatów i Sikorników, a ty chcesz nam jeszcze bardzij moncić wode!

— Może na Kleporzu?

— Ani myśli! Bezect! Tu Zielenieski pewny!

— No, to chyba na Wesołyj, choć sie boje, bo tam jest śpitol waryjatów! Gotowi mi potym tam kozać złożyć sprawozdanie poselskie...

— Nie! Tutoj damy tyż spokój... tu nimożemy psuć Petelenzyi, bo tak kumitet mieszczański postanowiuł... Ale, wisz co, Ferdek? Możebyś chcioł z Kuźmarku?...

— Ha! Skoro gdzieindzij nimożno!.. Jo sie tu nawet byłem potrzebujoncy urodzić... A nie bedom sie pytać o mentryke, bo nie chciołbym pokazować?

— Już sie to jakoś zrobi!... Pogodojmy na rozum... Ale musisz poknajać do *Głosu Narodu* to oni cie poprom, jako narodowygo kandedata, bo Gross, choć wstempuje do Koła, nijak nie chce sie okszcić!

Usłuchołem go i jazda na Mikołajskom. Zachodze tam, siedzi ksiondz.

— Czego żondosz? — pyto z za okularów.

— Mandatu! — odpowiadom.

— Wyrzykosz sie Ignaca i wszelkich nieprawości jego?

— Wyrzykom!

— Krześcijanin, czy gudłaj?

— Krześcijanin!...

— Pokoż metryke!

— Kiej nimom przy sobie...

— Nic nie szkodzi! My to i tak zbadamy!

Kuniec kuńcem staneno na tem, że bende kontra Gross kandedowoł na Kuźmarku ale musze z własnyj kieszeni ponieść koszta agitacyji, oni mnie poprom, ale jeźli przepadne, to sie do mnie nie przyznajom. Siapsia, który ma pół Kuźmarku krewnioków, odradzoł mi wprawdzie, powiedziołem se jednak, że postawie na swoim i zabrołem sie zaroz do napisanio sobie mów kandedackich.

Przepisołem to, co już jensze kandedaty nagrypsały i wydurkowały i polumerowołem se karteczki, żeby sie przypadkiem nie pomylić!...

Ale miała Mańka recht, kiedy była mówionca, że bedzie feler z wyborami, bo som trzynastygo! Zaroz na samym poczontku nie powiodło mi sie, bo na zgromadzyniu katolickich stróżów przeczytołem te mowe, która była przeznaczono lo gudłajów i o mały figiel, że mi giczali nie połomali. Jak ino usłyszeli, że tu jest żydosko ziemia i żydy powinny mieć pirszyństwo, tak, choć nie było ani jednygo gudłaja, powstoł taki harmider, jak w sondny dziń w bóżnicy... Nawet nie wiem, w jaki sposób znalozem sie za drzwiami! Tu przyszed do mnie jeden wielgi doktór i powiado:

— Ferdek! Z ciebie żoden poletyk! Tak sie nie robi! Nie powinno się nigdy mówić głośno, o czym sie myśli... My tak postempujemy i widzisz, dobrze nam z tym!...

Jo jednak tak se byłem to niepowodzynie do serca bieroncy, że powiedziołem urynie wyborczyj: adje i nie myśle kandedować!...

## Solidny dom.

Zacna pani Michałowa
W pracy siły swe wytęża,
Bo została bez „funduszów“,
Gdy jej Pan Bóg zabrał męża.

Wynajęła mały domek
Za ostatnie grosze swoje
I panienkom podnajmuje
Gabinety i pokoje.

A kumoszka, która do niej
Żywi niechęć w sercu na dnie,
Zacną panią Michałową
Tak znienacka raz zagadnie:

„Moja pani Michałowo!
Tylko pani się zastanów,
Czy nie lepiej zamiast panien
Na mieszkaniu trzymać panów?“

— Nie — odrzecze — bo do panów
Chodzą ino furt dziewczęta
I dla tego za komorne
Trudno od nich wydrzeć centa.

A do panien — to przeciwnie
Przyjdą chłopcy i zapłacą,
To też, kiedy przyjdzie pierwszy
Czynsz zapłacić mają za co!...

## Po esperancku.

Otrzymaliśmy przekład esperancki jednego z lirycznych wierszy polskich. Sądzimy, że Czytelnik podziwiać będzie wierność i dokładność przekładu. Dodajemy, że esperanto, jako język sztuczny, wciąż się udoskonala, stąd i w poniższym przekładzie znajdują się formy i wyrazy najnowsze.

Mia donno amorosa
Sustiu d'afectoj sikajo,
Vdeptos miseria grandiosa
Kaj kion dopo reliquajos?

Cia amanto bestio granda
Kun kor corrupta interno,
Kiam chapajos cia amon
Vertos al ci sempiterno.

En trompetto lin puskattu
Custodu cor'a impetto —
Sakramencka sufragano
Mittos amon en pudretto!

Polski oryginał tego wiersza brzmi:

Moję dziewczę zakochanę
Wstrzymaj uczuć swych wylanię,
Bo wpaść możesz w biedę wielką
A cóż potem ci zostanię?

Twój kochanek gałgan wielki
Z sercem wewnątrz strasznie zgniłem,
Gdy zdobędzie twoją miłość
Obróci się do cię tyłem.

Puść go zatem dziewczę w trąbę,
Strzeż zbytniego się zapału,
Bo ten gałgan miłość twoją
Gotów wrzucić do kanału.

### Prawdziwe zdarzenie.

W jednej z najbardziej renomowanych lwowskich restauracyi zjawił się jakiś obcy gość, który kazał sobie podać obiad, nic mu jednak nie smakowało, wszystkie dania, prawie nietknięte pozostały na stole. Przy samym końcu obiadu zjawił się gospodarz i zwracając się do obcego, zapytał z grzecznym ukłonem:

— Jakże? Czy pan dobrodziej zadowolony z mojej kuchni?...

— Panie! Pan chyba kpi sobie z ludzi, podając takie świństwa! Proszę mi zejść natychmiast z oczu! — zawołał tenże z najwyższem oburzeniem.

W sali nastała głęboka cisza, po chwili z kąta powstał jakiś elegancki staruszek i rzekł z zadowoloną miną:

— Widzicie państwo! Przecież raz znalazł się człowiek, który na głos to powiedział, o czem ja od piętnastu lat codziennie myślę!...

### W łazienkach.

— Proszę o bilet do kąpieli...

— Bardzo przepraszam... Teraz kąpią się damy!

— Tak?... W takim razie proszę o bilet i dobrą lornetkę!

### Hm! Hm!...

— No i jakże zadowoloną jesteś ze swego nowego stosunku?

— Pod względem finansowym zupełnie!...

## OBWIESZCZENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić, iż J. W. kolega, który mnie okradł przed kilku laty, starając się obecnie o mandat poselski, zwrócił mi sumę zagrabioną — a stąd czuję się w obowiązku oświadczyć, iż zarzuty moje przeciw niemu skierowane polegały na mylnych założeniach i że w postępowaniu J. W. kolegi nie było nic, coby czci jego ubliżało.

*Berggold* m. p.

### Na wyścigach.

*A:* Widzisz tę szykowną blondynkę?

*B:* Którą?

*A:* Ot tę tam, która właśnie wysiada z powozu!

*B:* Wspaniały okaz!... Ciekawy jestem, kto to może być?

*A:* Nie wiem! A ci dwaj panowie, którzy jej towarzyszą?... Zdaje mi się, że ten stary grubas cieszy się jej względami...

*B:* Ja zaś sądziłbym przeciwnie! Będąc na jej miejscu, oddałbym pierwszeństwo temu młodemu.

*A:* Co też gadasz! W wyścigach miłosnych przychodzi zazwyczaj ten jako pierwszy do mety, kto ma cięższą portmonetkę...

*B:* Może założymy się! Stawiam sto koron na młodszego!

*A:* A ja sto na grubasa!

*B:* Kto jednak rozstrzygnie? Zdaje się, że tutaj nikt ich nie zna!

*A:* Sądzę, że chyba jeden Staś będzie mógł coś o tem powiedzieć!... On zna wszystkie kobiety w dziesięciomilowym promieniu... Otóż właśnie i on się zbliża! Serwus Stachu! Czy mógłbym prosić na na słowo?...

*Stach:* Serwus! o co chodzi?...

*A i B* (razem): Nie znasz ty przypadkiem tej trójki, która stoi tam obok trybun?

*Stach:* Znam! znam!

*A:* Może zechciałbyś nas poinformować, kto to jest! Mój przyjaciel twierdzi, że ten młodzik cieszy się względami tej damy, ja zaś, znając kobiety, utrzymuję, że ten stary grubas... On jest moim faworytem! Założyliśmy się o sto koron...

*Stach:* W takim razie wygraliście obaj!

*A i B* (razem): Jakto obaj?...

*Stach:* Łatwo zrozumiałe! Ten stary wziął młodego o całą długość portmonetki i jest dziś jej mężem, młody natomiast przyszedł lekko jako drugi do mety i jest jej przyjacielem domu!...

---

### *List małego Jasia do św. Mikołaja.*

*Drogi, święty Mikołaju!*
*Prosi Ciebie Jasio mały,*
*Byś mu dużo dał żołnierzy,*
*Bo się tamte połamały!...*

*Drogi, święty Mikołaju!*
*Drugą prośbę mówię śmielej —*
*Oficera daj dla mamy,*
*Bo tamtego dyabli wzięli!...*

### Z high-life'u.

W przeddzień wyścigów toczy się w Końskiem kasynie ożywiona rozmowa o koniach wyścigowych, ich zaletach i wadach. Każdy z jej uczestników zna się doskonale na tym rodzaju czworonogów, niejeden zawdzięcza mu przecież pustkę w swym portfelu i szkatule.

Hrabia Lolo utrzymuje, że konie są najinteligentniejszemi stworzeniami na świecie, nieraz bowiem dorównują rozumem i ludziom...

— Co gadasz, dorównują! — przerywa hrabia Zdziś. — Ja twierdzę, że zdarzają się nieraz konie, które rozumem przewyższają nawet ludzi...

— Jak można pleść podobne brednie? — strofuje młode pokolenie poważny hrabia Staś.

— Ależ, jak Boga kocham, Zdziś ma racyę! — woła z przejęciem hrabia Tonio — ja już sam miałem takiego konia!...

---

### Wątpliwość.

— Doprawdy, jestem teraz w kłopocie! Od pewnego czasu Karol jest wobec mnie jakiś inny, niż był dawniej... Nie wiem, czy on mi się sprzeniewierza, czy też może dowiedział się skądś, że ja go oszukuję...

---

### Z dyalogów małżeńskich.

— Moja droga, doszło do mojej wiadomości, że wczoraj wieczorem widziano cię w parku Jordana z mym adwokatem... Przyznam się, że mi się to nie podoba!

— Ależ, mój drogi, dałbyś sobie spokój! Cóż ci to może szkodzić!... Pokazywał mi przecież jeneralne pełnomocnictwo od ciebie do zastępowania we wszelkich sprawach...

---

## Dr. M. Starzewski.

**Zwołał n i e z a l e ż n y c h**
**Chrześcian, wszechpolaków,**
**Lejąc łzy rzęsiste,**
**Że żydzieje Kraków.**

**„Trza zrobić porządek**
**(Wołał z przekonaniem)**
**„Inaczej z Krakowa**
**„Wyparci zostaniem.**

**„Upadek etyczny**
**„Zrobił spustoszenie,**
**„Karyerowiczostwo**
**„Zagryzło sumienie.**

**„Do pracy dla kraju**
**„Zabrakło zapału,**
**„Zgniłe pokolenie**
**„Niema ideału.**

**„Korzystajmy z chwili**
**„I razem bez sporów,**
**„Weźmy się na razie**
**„Do blizkich wyborów..."**

**I inne w tym guście**
**Rzucał głośne hasła, —**
**Nagle się ulotnił**
**I drapnął do Jasła.**

**N i e z a l e ż n i wpadli**
**W głupią awanturę,**
**Boć tylko o jego**
**Szło kandydaturę.**

**Gdy stracił w Krakowie**
**Mandatu nadzieję,**
**Poleciał gdzie mu wiatr**
**Przychylniejszy wieje.**

**I już o Krakowa**
**Losy się nie troszczy.**
**Takich patryjotów**
**Nawet pies nie... kocha.**

### Roztargniona.

Panna Hania, powróciwszy rano do domu i obudziwszy się ze snu koło południa, konstatuje z przerażeniem, iż zostawiła gdzieś swój gorset. Siada więc przy biurku i na różowym papierze pisze list do narzeczonego:

Kochany Stachu! Bądź tak dobry i odeślij mi przez oddawczynię gorset, który wczoraj przez pomyłkę zostawiłam w twem mieszkaniu.

Twoja kochająca i wierna *Hania.*

P. S. Nie fatyguj się zresztą, właśnie w tej chwili już mi go Karol odesłał.

---

### W kłopocie.

Pani Eufemia jest w ogromnym kłopocie. Pozowała do obrazu malarzowi Kleksowiczowi i ani się spostrzegła, że już dziesiąta wybiła..

— Bój się Boga! — rzecze artysta. — Co też powie na to twój mąż, że tak późno wracasz?...

— O męża mi nie chodzi!... Co jednak pomyśli sobie stróż, gdy mi będzie bramę otwierał?!...

---

### Pomyłka i to fatalna!

Pan Tomasz wraca nad ranem do domu z konferencyi przedwyborczej, jaką odbywał co wieczór „pod Krzyżykiem" na Kazimierzu. Ani rusz nie może jednak otworzyć bramy, co widząc, przychodzi mu z pomocą stróż publicznego bezpieczeństwa i odbiera z ręki kiwającego się na wszystkie strony obywatela klucz od bramy.

— Ależ to nie klucz! — rzecze zdziwiony — to cygaro!...

— Co? cygaro?!.. W takim razie wypaliłem klucz przed chwilą! — jęczy pan Tomasz, załamując ręce.

---

### Znaleźne.

Do Krakowa przybył w Zielone Święta z prowincyi pan Kasper wraz z swą młodziutką małżonką celem oglądnięcia osobliwości miasta, którego jeszcze nie znał. Udali się naturalnie i na Bielany, gdzie nieszczęśliwym trafem pani Kasprowa w ścisku zabłądziła... Zrozpaczony małżonek szukał napróżno do późnej nocy, wreszcie, zmęczony, powrócił do hotelu i tu jednak nie zastał swej połowicy. Ogłosił więc w miejscowych pismach o swej zgubie i ofiarował znalazcy wysokie wynagrodzenie. Trzeciego dnia rano zgłosiła się pani małżonka w towarzystwie młodego akademika, a gdy uszczęśliwiony Kasper chciał mu wypłacić obiecaną nagrodę, młody człowiek rzekł z eleganckim ukłonem:

— Dziękuję bardzo! Pańska żona już mi wypłaciła znaleźne!...

### Nowe podatki.

— Czy słyszałeś? Kobiety będące w odmiennym stanie mają zostać wkrótce opodatkowane!

— A to z jakiego powodu?

— Boć to przecież także *interes terminowy...*

### Pierwszy krok do zgody.

Pan Roman, powróciwszy do domu, rozpoczął ze żoną sprzeczkę, w czasie której wpadł w taką pasyę szewską, iż zniszczył całe urządzenie domowe, tylko łoże małżeńskie pozostało nienaruszone...

Ochłonąwszy nieco, zwraca się ku połowicy i mówi z rezygnacyą:

— Kto wie, czy nie jest to palec Opatrzności, wskazujący nam, co mamy teraz uczynić!...

### Z mów kandydackich.

I.

Największy nacisk w moim programie politycznym kładę na podniesienie stanu ekonomicznego. Pierwszym naszym obowiązkiem popierać przemysł krajowy. A że jestem dyrektorem fabryki, będącej wspólną własnością moją i akcyonaryuszy pruskich, przeto wysilę całe moje zdolności, aby dla tej fabryki otrzymać jak najwięcej zamówień rządowych. W ten sposób praktycznie popierany przemysł krajowy, z a z i e l e n i się i rozwinie.

II.

Kraj nasz przez rząd jest po macoszemu traktowany. Wielkie sumy idą na rzecz innych krajów, a my nic nie dostajemy. Więc obowiązkiem posłów wydzierać rządowi, co się da i jak się da. Gdyby każdy poseł poszedł za moim przykładem i wyciągnął od rządu dla siebie 5000 koron rocznie, to już do naszego kraju, liczącego przeszło stu posłów, wpłynęłoby rocznie pół miliona!

---

### Monolog kokotki.

— A to nudy piekielne!... Niechby teraz przyszedł bodaj taki, który nic nie zapłaci!...

---

### Nie może pojąć.

*Panna Zosia:* Doprawdy, nie pojmuję, jak ludzie mogą zdobyć się na coś podobnego, by wstawać o szóstej rano!... Ja jestem zadowoloną, jeśli o tej porze mogę się już położyć!...

### Przesądny.

— Ależ pan ma bajeczne szczęście w kartach!... Czy nie zechciałby mnie pan wobec tego przedstawić swej żonie?...

---

### Pilny malarz.

— Rzeczywiście! Portret znakomicie trafiony! Rysy twoje i barwa skóry oddane doskonale...

— Tak jest! I ja to przyznaję! Ale też artysta pracował nad tem dzień i noc!...

### Zmartwienie poetki.

— Tak, tak, kochana pani, uczczono w należyty sposób moje zasługi, to jednak mnie martwi, iż na tablicy pamiątkowej, jaką umieszczono na mym domu rodzinnym, kazał komitet wyrzeźbić i rok mego urodzenia!...

---



## U pośredniczki małżeństw.

(Obrazek z życia).

Osoby:

*Pośredniczka małżeństw*, osoba w sile wieku, dość przystojna i dobrze zbudowana.

*Pan Kałamarzewski*, kancelista, odpowiednio chudy i zbiedzony.

---

— Więc pan dobrodziej chciałby wstąpić w święte więzy hymenu... Hm... bardzo to ładnie z pańskiej strony, tyle lilijek więdnie tu w Krakowie, bo nie ma ich kto podlać...

— Tak, łaskawa pani! Czuję jeszcze dość sił do należytego wypełniania obowiązków małżeńskich, bez potrzeby oglądania się na przyjaciół, posiadam nadto skromną wprawdzie pensyjkę, wystarczy jednak na opędzenie potrzeb domowych... Znalazłoby się także kilka setek w kasie oszczędności, bo to, uważa pani, człowiek nie jest taki lekkoduch, jak ta młodzież dzisiejsza i myśli o czarnej godzinie!...

— Bardzo się to chwali panu dobrodziejowi! Mam właśnie kilka takich partyi, akurat dla pana... W rozmaitym wieku, od lat dwudziestu do pięćdziesięciu trzech! Każda z nich pragnęłaby wyjść za mąż za statecznego, oszczędnego, lubiącego porządek...

— To właśnie ja jestem takim!

— Ja też to zaraz poznałam na pierwszy rzut oka, bo ja się znam na ludziach! Bardzo to ładnie, że pragniesz pan wynaleźć sobie dozgonną towarzyszkę, bo to mężczyzna bez żony, to prawdę powiedziawszy, jak rolnik, nie mający pola, lub rybak bez łodzi...

— Tak! Tak!... Zgadzam się zupełnie z panią... Z tego też powodu zgłosiłem się tutaj, nie mam bowiem znajomości między płcią piękną... Losy moje oddaję w ręce pani z zupełną ufnością!...

— Niechże mi pan jednak powie, jakie pan stawia warunki!

— Otóż to właśnie!... Ja proszę pani jestem statecznym człowiekiem z charakterem. Piękność nie gra u mnie żadnej roli, bo to z ładną żoną ma człowiek tylko kłopot i zmartwienie... Serce i dusza to u mnie grunt! Naturalnie brzydkiej także nie chcę, bo nie mógłbym się z nią nigdzie pokazać... Co do wykształcenia, to ma się rozumieć jest to także jeden z koniecznych warunków, choć znów z drugiej strony przyznam się otwarcie, że należę do tej kategoryi ludzi, którzy twierdzą, że kobieta obejdzie się zupełnie dobrze bez rozumu! Co mi tam przyjdzie z tego, jeśli żona moja będzie umiała paplać po francusku i niemiecku, jeśli nie potrafi przyszyć guzika lub zacerować skarpetek?... Gotować także musi umieć, bo ja, uważa pani, boję się bardzo kataru żołądkowego, a już czuję, że mnie tu w dołku coś od czasu do czasu kłuje!... Jednem słowem, pragnę takiej żony, któraby umiała ocenić, że ja ją chcę uszczęśliwić...

— To się rozumie samo przez się...

— Nie szukam także bogatej żony, bo takiej to zawsze pstro w głowie... Myśli tylko o strojach i zabawach, a zaniedbuje męża i dzieci... Bo że będą dzieci, to ręczę za to! Jestem, jak pani widzi dobrze zakonserwowany, w młodości nie byłem nigdy lekkoduchem, bo nie stało na to ani czasu, ani pieniędzy!... Ubogiej także nie chcę! Teraz takie ciężkie czasy i taka drożyzna, że człowiek musi się dość napocić, nim związe koniec z końcem, choćby był nawet tak oszczędnym, jak nie przymierzając, ja!...

— Naturalnie! Naturalnie!... Mam w zapasie także i kilka posażnych panien i wdów...

— O! wdowy nie chcę! Onaby ciągle wypominała, że nieboszczyk był lepszy... Najważniejsza jednak rzecz, ile też zażąda pani za swą fatygę...

— Jak zwykle panie dobrodzieju! Jak zwykle... Dwadzieścia koronek zadatku, potem pięćdziesiąt, gdy sprawę się załatwi, no i procencik od posagu...

— O! to za wiele! możeby pani coś spuściła?... Teraz takie ciężkie czasy...

— Właśnie, właśnie, panie dobrodzieju! Dawniej, nie było tygodnia, aby człowiek nie skojarzył bodaj jednej, kochającej się pary, dziś, jeśli trafią się dwie na miesiąc, to już dużo!...

— Tak?... To pani wcale ładnie zarabia! Powiedzmy, że tylko dwa razy w miesiącu po pięćdziesiąt koronek, to już sto!... Zapewne musi pani mieć i jakieś oszczędności?

— Jest tam trochę grajcarów w kasie, urządzenie domu i nawet reszta garderoby po nieboszczyku mężu...

— Ślicznie... Ślicznie! Wie pani, że pani zaczyna mi się podobać... Twarz jeszcze wcale świeża i zdrowa, a i reszta musi być także w porządku!

— Ależ panie! Co pan mówi! Pfe!...

— Nie, nic! Ja tylko powiadam, że pani może łatwo zrobić dobrą partyę, a dochodzik, jaki płynie z biura w połączeniu z pensyą męża, mógłby się przyczynić do stworzenia bardzo wygodnej egzystencyi dla obojga... Wie pani, ja znam się także na ludziach, i poznałem na pierwszy rzut oka, iż moglibyśmy stanowić bardzo odpowiednią i dobraną parę...

— Mój Boże... czy ja wiem?... Tak to na mnie spadło niespodzianie... Czy też mój nieboszczyk Szymuś nie będzie miał nic przeciw temu.. Prawdę powiedziawszy, to i pan mi się podobał i sądzę, że możemy być ze sobą szczęśliwi... Nieboszczyk był wprawdzie tęższy od pana, ale to nic nie szkodzi, surduty się zwęzi, spodnie skróci i wszystko będzie w porządku! Najważniejsze zaś, oszczędzi sobie pan kosztów, bo za pośrednictwo naturalnie nic nie policzę!...

— Otóż to właśnie! O to mi głównie chodziło!... No więc *abgemacht*, kochana pani.. Jutro daję na zapowiedzi... za trzy tygodnie jazda do ołtarza!...

## Chybiony cel.

U starego adwokata
Zjawia się przystojna pani
I wymownie mu maluje
Jak to los się znęca na niej.

I ze łzami opowiada
Dramat niedobranej pary:
Chce rozwodu, bo małżonek
Do niczego — piernik stary!...

Ufność pani — prawnik rzecze —
Jest mi rzeczą nader miłą — —
Lecz to jeszcze nie jest powód,
To przewidzieć trzeba było!!...

Dama krzyknie zrozpaczona:
„A więc więdnąć mam za młodu?
Drogi panie mecenasie
Daj mi powód do rozwodu!

— Ba! w tem trudność! — rzekł mecenas,
Próba byłaby daremną,
Bo z podobnych właśnie przyczyn
Wzięła żona rozwód ze mną!...

### Z willegiatury.

Pani radczyni wyjechała na świeże powietrze do Zawoi i tam zamieszkała w domu znanych sobie gospodarstwa. Gdy pewnego dnia znalazła się na łące, gdzie się bydło pasło, nie mogła się dość nadziwić, że krowy mają takie małe wymiona.

— Nic sobie jednak z tego nie róbcie, moja droga — rzekła, zwracając się do gospodyni — zaraz po powrocie do Krakowa przyszlę wam stamtąd słoiczek kremu, po którego użyciu córce mojej rozwinął się biust wspaniale...

### Kto winien?

— Więc pani naprawdę rozwodzi się z mężem?

— Tak jest... Przyczyny szukać jednak należy po jego stronie!

— Nie może być...

— Tak... On wniósł skargę rozwodową!...

### Skutki pijaństwa.

— Absolutnie od dziś przestaję pić! Wyobraź sobie, wczoraj ululałem się w porządku i zapłaciłem kelnerowi dług, który wisiał już od kilku miesięcy...

## Omlet i ryj.

Odkąd pan Halski zrobił benkełe
I stąd do większej przyszedł monety,
Wyrasta wszędzie, gdzie go nie posiał,
I polityczne robi omlety.

Lecz w tych omletach jajka są stęchłe,
Mąki za wiele, masło nieświeże,
Zalata od nich lokajski smrodek,
Zanieczyszczają tylko talerze.

Ostatni omlet na cześć Dobosza,
Ta ze Sikorskim niesmaczna chryja,
Była dowodem jak trza ostrożnie
W walce o mandat używać... ryja.

### W knajpce.

Przy stoliku u Hawełki zebrało się grono serdecznych przyjaciół, prawie sami myśliwi, bardzo dzielni w języku i umiejący opowiadać nadzwyczajne zdarzenia z swej praktyki. Pan radca, odsapnąwszy i pociągnąwszy z bombki, otarł wąsy, podrapał się po łysinie i rzekł:

— Co to gadać! Powiadam wam, że miałem takiego wspaniałego gończaka, który w przeciągu trzech godzin znalazł się w Krakowie z Tarnowa, gdziem go zostawił u jednego leśniczego na nauce! Niech mnie tak szlag trafi, jeśli mówię nieprawdę!

— Wierzę, wierzę, panie radco dobrodzieju! Moja żona miała pincza małego! Ogromnie szelma zmyślna, to jest naturalnie pincz, nie żona... Na przebycie drogi z Krakowa do Kołomyi potrzebował niespełna dwanaście godzin...

— No! Darujesz łaskawco, ale w to już nie uwierzę!...

— Jak Boga kocham, mówię prawdę! Jechał razem z żoną pociągiem błyskawicznym, tym tak zwanym *orient expressem...*

---

### Jak się na to kto zapatruje!

— Ach Zosiu! To musi być bardzo miło być zakochaną i mieć męża...

— Przeciwnie! Powiadam ci, że to często bardzo jest niewygodne!...

---

### Czuły małżonek.

Hrabia Lolo był już po raz trzeci żonaty, ale zawsze prześladował go pech, gdyż i trzecia żona zachorowała śmiertelnie i wkrótce przeniosła się do wieczności. Gdy wierny kamerdyner zawiadomił swego pana o tem bolesnem zdarzeniu i zapytał, gdzie każe ustawić katafalk nieboszczki, odparł pan hrabia z czułem westchnieniem:

— Jak zwykle, mój Janie, jak zwykle... w niebieskim saloniku!

### Dziwne pokrewieństwo.

— Zapewne nieboszczyk musiał być pańskim blizkim krewnym?

— Jeszcze nie, ale miał nim wkrótce zostać.

— Nie rozumiem pana!

— Tak jest! Mam zamiar właśnie ożenić się z wdową po nim!

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

# BANKU HIPOTECZNEGO

## W KRAKOWIE

**Wchód z Rynku głównego L. 21**

biura parterowe, telefon Nr 361:

**Kantor Wymiany** sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

**Oddział depozytowy i Schowki depozytowe** (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

**Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety** ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

**Oddział wekslowy.**

**Oddział wkładek gotówkowych** w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

**Oddział towarowy** Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

**Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.**

Wchód z ulicy Brackiej — parter

**Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa.** Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

## KSIĘGARNIA

**S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie**

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

## Samouczek

**Polsko-Niemiecki** kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.




# Towarzystwo kredytowe

**dla handlu i przemysłu w Krakowie**

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

**ul. św. Gertrudy L. 8**

przyjmuje **WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI** i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

## A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".

### Radical-Katheter

przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. — Użycie według Dra Cave. — Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6·— za pobraniem. Cennik bezpłatnie·

### + Guma paryska +

towar pierwszej jakości, oraz skład patent. hyg. nowości „**ELLA**". Wszelkie artykuły hyg. najlepiej do nabycia u

**Gummischlosser, Wiedeń, IV., Schwarzenbergplatz 15/L.**

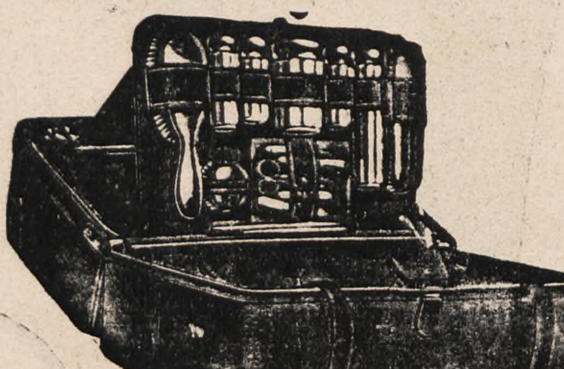
# Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



# obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

# ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

**Sławkowska L. 3** **(HOTEL SASKI)** **Telefon Nr. 516**







**Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Gdyby pani wystąpiła teraz na trybunę, jako kandydatka do parlamentu, nię potrzebowałabyś wcalę wygłaszać swego programu każdy bez wahania poszedłby za tobą...